

MARIUSZ JELIŃSKI

ur. 1938; Tarnów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Opole, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej – opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Mariusz Jeliński, praca dziennikarza, Jerzy Księski (1933-1995), radioaktywny kobalt, Janusz Weroniczak (1933-), koncert w Opolu, Janusz Rzeszewski (1930-2007), awaria magnetowidu,

Mieliśmy nienormowany czas pracy

Dzisiaj jak ja słyszę takie coś, że „Jak to, no godziny pracy, kodeks pracy, tu wszędzie...”. Myśmy mieli z góry zapowiedziane, że my jako dziennikarze mamy tak zwany nienormowany czas pracy – koniec dyskusji. Któregoś wieczora w sobotę do Jurka Księskiego poszliśmy, spotkaliśmy się u niego na brydża. Pograliśmy sobie, a jakże. Fajnie, on mieszkał przy Krakowskim Przedmieściu, za Kapucyńską jeszcze kawałek, gdzieś po prawej stronie, w którymś z tych budynków. I oczywiście siedzieliśmy u Jurka. Była godzina druga, wpół do trzeciej. Żona Jurka już zaczynała usypiać na stojąco, to mówi: „Nie no, dosyć, koniec, cześć. Niedziela przed nami, odpoczniemy, dobra”. To była jakaś taka pora roku, że to się szło piechotą, nie trzeba było niczego, żadnych cudów. Wróciłem do domu, położyłem się. Cały szczęśliwy. Jeszcze, kurcze, wydawało mi się, że dobrze nie zdążyłem usnąć – telefon, a miałem go tuż przy głowie, więc szukam – jest. „Słucham?”, - „Cześć. Obudziłem cię?”. Słyszę – mój naczelny. Ja mówię: „Nie, nie, ale skądże. Ja w ogóle nie śpię, nie, nie”, - „Wiesz co, słuchaj, bo tak... Chełm, Biłgoraj, gdzieś tamte rejony. Tam się stał dramat, mianowicie z samochodu wypadł radioaktywny kobalt”. Oczywiście zapakowany, ale mówi: „Słuchaj, jak go ktoś znajdzie i jeszcze jak chłop wpadnie na pomysł, żeby go otworzyć, to będzie tragedia. Uruchomiona policja, wszystko, no ale...”. Ja mówię: „I co?”, - „No wiesz, chciałbym, żebyście pojechali”, - „A z kim?”, - „No wiesz, już Janusza Weroniczaka zawiadomiłem. Wysłałem samochód i do ciebie jadą”. Kurcze, jeszcze nie zdążyłem dobrze się [położyć], ale nie było wyjścia. Ubrałem się i nie powiem, myśmy tego kobaltu z Januszem i z policją szukali chyba trzy dni. To gdzieś może [leży] na tej drodze, może [w] tej wsi. Nie było gdzie spać, nie bardzo było gdzie zjeść, a to las, a to łąki, a to pola... Chryste Panie, trzy dni w jednym ubraniu, bez mycia się, golenia. Wreszcie po iluś tam apelach w radiu,

ogłoszeniach i tak dalej, któregoś pięknego dnia pod posterunek milicji podjechał wóz. Chłop zsiadł, poszedł do nich i mówi: „Ej, słuchajcie, ja ten, znalazłem go, mam go. Chodźta, weźta go sobie”. Okazało się, że dbał bardzo o ten pojemnik. Dbał, przykrył go słomą – jak go przywiózł, był przykryty. Nie otwierał go, więc nic dzięki Bogu złego się nie stało, ale takie przypadki też bywały i wtedy nikt się nie pyta, czy ja pracuję dwadzieścia cztery godziny na dobę, czy czterdzieści osiem. Nie było dyskusji.

Opole trwało cztery dni, koncert. Rejestracja, montaż. Rano oczywiście jest próba bez kamer, ale występy trzeba zobaczyć: kto, gdzie, co, jak, co śpiewa, co tam reżyser wymyśli. Janusz Rzeszewski to robił wtedy. Potem leciało się na obiad – raz, dwa, obiad w „Pająku” i po południu ten sam koncert, który będzie wieczorem. To była taka próba kamerowa, a jeśli nie, to był inny koncert i to już była rejestracja. W związku z tym, tam koncert się zaczynał – powiedzmy sobie – o siedemnastej do dziewiętnastej i potem dwudziesta trzydzieści zaczynał się ten wieczorny. W przerwie się leciało na górkę, bo tam nad amfiteatrem, prawie że nad sceną, był bar. Co tam było, to człowiek chapnął, zjadł. Potem za chwilę z powrotem do wozu i nocny koncert. Kończył się to jeszcze w barze coś tam zdążyło się złapać – do wozu i montaż. Calusieńką noc do godziny na ogół piątej, czwartej – zależało jak tam szło. I tak codziennie. W związku z tym, jak jechałem do hotelu, to spałem od piątej do ósmej, wpół do dziewiątej. Dziewczyny mnie budziły telefonicznie, a ja z powrotem. Jest taka sytuacja, że jesteśmy, montujemy trzeci koncert, czyli już prawie, jeszcze tylko finałowy. Kolejna noc i wtedy to, co dzisiaj jest robione – jak to się mówi – z komputera, czyli plansze. Facet siada, puk, puk, puk, puk. Następna puk, puk, puk, puk, puk i pisze. Wtedy nie było żadnych komputerów ani takich rzeczy. Z nami jeździł zawsze na takie rzeczy grafik i on na czarnym arkuszu białym tuszem wypisywał każdą kolejną funkcję – imiona, nazwiska i tak dalej. Po czym trzeba było to ustawić przed kamerą, tam powiedzmy sobie pięć sekund czy dziesięć sekund – dzięki, stop. Druga i tak. Ile to trwa taka zabawka? Ta trzecia noc i dochodzimy wreszcie do plansz. Asystent reżysera, taki Józio z Gdańska, tak siedzi koło mnie, tak patrzy i mówi: „Wiesz co, stary? Spieprzaj do hotelu”. Jak tak się do mnie odezwał... Mówi: „Bo ja nie wiem, co się robi z facetami, co mają zawał”. Musiałem ładnie wyglądać. Pojechałem do hotelu i mówię do dziewczyn: „Słuchajcie, obudźcie mnie o ósmej”. No dobra. Piąta godzina, więc wpadłem do pokoju, szybko gębę od razu obmyłem. Do łóżka, będę spał. I śpię. Kurczę blade – telefon. Półprzytomny myślę sobie: Jezu Chryste, dopiero się położyłem, a już ósma, bo recepcja dzwoni, prawda? Nie patrząc, podnoszę słuchawkę i słyszę – Józio: „Słuchaj, ubierz się. Magnetowid nawalił, nie możemy skończyć programu. Wiesz, dzwoniłiśmy już do Katowic. Posłałem po ciebie samochód”. Patrzę na zegarek – dziesięć po szóstej. Go-dzi-nę. Po czym podjechał kierowca, w samochód i jazda. Na szczęście w Katowicach mieliśmy fajnych kolegów. Naczelną ściągnął bufetową, przygotowała nam śniadanie, także przyjechaliliśmy, dostaliśmy jeść, zrobiła nam kawę. Koledzy już tam na

montażu czekali i operator był – wszystko pięknie, ładnie. Program został zmontowany, do emisji z Katowic poszedł i tak dalej. Właśnie różne takie historyjki.

Data i miejsce nagrania	2017-06-27
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Renata Pacholarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"